

Nr. 1-B. ROK I ■ WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE (B) ■ CENA 60 GR.

**T Ł U M A C Z**

---

**J Ę Z Y K Ó W**

---

**O B C Y C H** ■

---

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU PRAKTYCZNEJ ZNAJOMOŚCI  
JĘZYKÓW: ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO I NIEMIECKIEGO.

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:

ANGIELSKO-POLSKIM (A), FRANCUSKO-POLSKIM (B) i NIEMIECKO-POLSKIM (C).

---

Prenumerata kwartalna	jednego wydania	wynosi zł. 1.50
"	dwóch wydań	" " 3.—
"	trzech "	" " 4.50

**Cena numeru pojedynczego 60 groszy.**

Adres Redakcji i Administracji „T Ł U M A C Z A”: Warszawa, ul. Wallców 3—4.  
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocz. 396). Tel. 692-65.—Konto w P.K.O. № 25.635.

## L'ESPRIT DU FOU.

Triboulet, bouffon de François I-er, ayant offensé le roi, celui-ci le condamna à mort.

Triboulet demanda grâce. Le roi lui accorda seulement de choisir son genre de mort.

— Puisque vous me laissez le choix, répondit le bouffon, je demande à mourir de vieillesse.

Cette réponse fit tellement rire le roi qu'il pardonna à Triboulet.

## RÉCLAME AMÉRICAINE.

Il y a, à New-York, deux ou trois carrefours connus sous le nom de „Carrefour des Ecrasés." Un restaurateur, installé à l'encoignure d'une de ces voies fourmillantes, a fait appliquer l'enseigne suivante sur la terrasse:

„D'ici on voit écraser les passants."

Sa maison est une de plus fréquentées de New-York.

## ENTRE AMIS.

— Pensez-vous que Durant soit un homme dans lequel on peut avoir confiance?

— Je crois bien. C'est un homme auquel je confierais ma vie.

— J'entends bien, mais lui confieriez-vous la somme de 100 francs?

## UNE RÉPONSE INATTENDUE.

— Vraiment, cette petite fille est si savante que cela en arithmétique? Voyons un peu. Un et un, combien cela fait-il?

La petite réfléchit et répond:

— Ça dépend, monsieur.

— Mais pas du tout! C'est toujours la même chose.

— C'est que, un et un, ça peut faire deux, mais ça peut faire onze aussi!

## SOVONS BONS.

Par un chemin montant sablonneux, malaisé et, de tous côtés, au soleil exposé, un brave cheval tirait sa diligence.

Le cocher marchait à côté de la voiture et, de temps en temps, ouvrait et refermait bruyamment la portière.

— Pourquoi cela? demanda un voyageur.

— C'est pour le cheval, répond le cocher.

— Pour le cheval?

— Oui, il croit que quelqu'un descend et ça lui fait plaisir.

## AU FEU! AU FEU!

Un pasteur ayant remarqué, au milieu de son sermon, que beaucoup de ses auditeurs étaient plongés dans un profond sommeil, se mit à crier: Au feu! Au feu! Ce cri réveilla les dormeurs, qui, au comble de l'épouvante, ne pouvaient se rendre compte de ce qui se passait. „Où est le feu?" demandèrent-ils tous en même temps. — A l'enfer! s'écria le prédicateur d'une voix tonnante, à l'enfer, où iront tous ceux qui dorment pendant le sermon!

## DOWCIP BIAZNA.

Gdy Triboulet, nadworny błazen Franciszka I-go, obraził króla, ten skazał go na śmierć.

Triboulet prosił o ulaskawienie. Król zezwolił mu jedynie na obranie sobie rodzaju śmierci.

— Ponieważ pozostawiacie mi wybór, odpowiedział błazen, to proszę o śmierć ze starości.

Odpowiedź ta do tego stopnia rozśmieszyła króla, że przebaczył Tribouletowi.

## REKLAMA AMERYKAŃSKA.

Są w Nowym Yorku dwa czy trzy skrzyżowania ulic znane pod nazwą „Rozdroże przejeżdżanych". Pewien restaurator, umieszczony na rogu jednej z tych ruchliwych (rojnych) ulic (drog), kazał wywieścić następujący szyld na tarasie:

„Stąd widzi się przejeżdżanych przechadnięw".

Jego zakład jest jednym z najbardziej uczęszczanych w Nowym Yorku.

## WŚRÓD PRZYJACIÓŁ.

— Czy myśli pan, że Durant jest człowiekiem, do którego można mieć zaufanie?

— Ja myślę. Jest to człowiek, któremu zaufałbym swe życie.

— Rozumiem doskonale, ale czy zufałbyś pan jemu sumę 100 franków?

## NIEOCZEKIWANA ODPOWIEŹ.

— Doprawdy, ta mała dziewczynka jest tak bardzo pojętne (biegłe) w arytmetyce? Zobaczymy nieco. Jeden i jeden— ile to uczyni?

Mała pomyślała i odpowiedziała:

— To zależy, proszę pana.

— Ależ wcale nie! To jest zawsze to samo.

— Dlatego że jeden i jeden, to może uczynić dwa, ale to może być jęderaście również!

## BĄDŹMY DOBRZY.

Po drodze wznoszącej się w górę, piaszczystej, trudnej i ze wszystkich stron wystawionej na słońce dzielną koń ciągnął (swój) dyliżans.

Woznica kroczył obok powozu i od czasu do czasu otwierał i zamykał z hałasem drzwiczki.

— Po co to? zapytał jeden podróżny.

— To dla konia, odrzekł woznica.

— Dla konia?

— Tak, on myśli, że ktoś wysiada i to mu sprawia przyjemność.

## OGIEŃ! OGIEŃ!

Pewien ksiądz (pasterz), zauważywszy w toku (środku) swego kazania, że wielu jego słuchaczy jest pogrążonych w g'ębokim śnie, zaczął wlewać (krzyczeć): Ogień! Ogień! — Krzyk ten zbudził śpiących, którzy, w największym (u szczytu) strachu, nie mogli sobie zdać sprawy (rachunku) z tego, co się działo. „Odzie jest ogień?" pytali się oni wszyscy jednocześnie. — W piekle! krzyknął kaznodzieja piorunującym głosem, w piekle, gdzie pójdą wszyscy ci, którzy spiąją podczas kazania!

## PRESENTIMENTS.

Tous les journaux ont rapporté la chose... Le violoniste Ysaye, en représentation à Dublin, sent tout à coup planer le malheur.

— Mon violon n'a pas d'âme, ce soir, dit-il.

Il rentre à l'hôtel et trouve deux télégrammes. Le premier lui annonce que sa femme, qu'il avait quittée en parfaite santé, est subitement tombée malade; le second, que son épouse est morte.

Presentiment... Des presentiments, qui n'en a eu au cours de son existence? L'éminent astronome Camille Flammarion a étudié ce sujet à fond. Il aurait pu citer des milliers de cas troublants dûment vérifiés et contresignés par de nombreux témoins. L'histoire est pleine d'exemples saisissants.

Calpurnia, l'épouse de Jules César, le vit dans la nuit précédant son assassinat, tout sanglant, le corps transpercé, exorant dans ses bras. Au réveil, très émue, elle l'informa de sa vision et le conjura de ne pas sortir ce jour-là. Il la plaisanta de sa frayeur et, de peur qu'on crût qu'il attachait quelque crédit aux rêves d'une femme, il se rendit au Sénat, où il fut poignardé.

Lincoln, président des États-Unis, rêva qu'il descendait un escalier. Des domestiques en livrée de deuil s'y trouvaient. Il demanda ce qui se passait. On lui répondit: "Le président vient d'être tué d'un coup de feu à l'Opéra." Le lendemain, Lincoln succombait, au théâtre, sous la balle de John Wilkes Booth.

Louis II de Bavière, le roi fou, noya son médecin et se noya lui-même dans le lac de Sternberg. Or, le docteur von Gudden avait rêvé, la veille, qu'il se battait dans l'eau avec un homme.

La soeur Marie-Madeleine, brûlée lors de l'incendie du Bazar de la Charité, avait quitté son couvent le matin. Accablée de tristesse, elle dit à ses compagnes:

— Adieu, mes soeurs, je ne vous reverrai plus. Le soir même, on rapportait son cadavre carbonisé.

Il faudrait une série d'in-octavo pour consigner ces faits étranges. Mystères angoissants, problèmes insolubles, parmi lesquels se perd le cerveau humain, effrayé de l'immense inconnu qui l'entoure...

## LA PART DU ROI.

Quand Louis XV allait à la chasse, on portait toujours à sa suite quarante bouteilles de vin, dont il ne goûtait pas la plupart du temps. Un jour, cependant, le roi eut soif et demanda un verre de vin. «Sire, il n'y en a plus.» — Comment! est-ce qu'on ne porte plus les quarante bouteilles? — Toujours, Sire, mais tout est bu. — «Alors», dit le souverain, «qu'on en porte à l'avenir quarante et une, afin qu'il en reste une pour moi.»

## TRANSMUTATION.

— Tu a vu, papa, un chimiste est parvenu à transformer de l'argent en or.

— Peuhl! Ta mère fait bien mieux que cela, elle transforme l'argent en chapeaux et en bas de soie!.

## PRZECZUCIA.

Wszystkie dzienniki doniosły o tym wypadku (rzeczy)... Skrzypce Ysaye podczas występu (przedstawienia) w Dublinie czuje nagle, że nieszczęście unosi się (w powietrzu).

— Moje skrzypce nie mają duszy dziś wieczór, powiada.

On wraca do hotelu i znajduje dwie depesze. Pierwsza oznajmia mu, że jego żona, którą opuścił w doskonałym zdrowiu, nagle zachorowała; druga — że jego małżonka nie żyje.

Przeczuć... Przechucia—ktoś nie miał ich w ciągu swojego życia (istnienia)? Znamięty astronom Kamil Flammarion studiował ten temat gruntownie. On mógłby przytoczyć tysiące wstrząsających wypadków, należycie potwierdzonych i poświadczonych przez licznych świadków. Historia pełna jest wzruszających przykładów.

Calpurnia, małżonka Juliusza Cezara, widziała go w nocy, poprzedzającej jego zabójstwo, (całego) zbroczonego krwią, ciało przebite na wyłot, konającego w jej ramionach. Po przebudzeniu się, bardzo wzruszona, powiedziała go o swej wizji i zaklinała (go), by nie wychodził tego dnia. On żartował z jej trwogi, i z obawy, że pomyślano, iż przywiązuje jakieś znaczenie do snów kobiety, udał się do senatu, gdzie został zasztytlowany.

Lincoln, prezydent Stanów Zjednocz., śnił, że zstępuje po schodach. Służba w żakobnej liberji znajdowała się tam. L. zapytał, co zaszło. Odpowiedziano mu „Prezydent został dopiero co zabity wystrzałem w operze”. Następnego dnia Lincoln zginął w teatrze od kuli Jana W. Booth'a.

Ludwik II, obłąkany król Bawarii, utopił swego lekarza i sam się utopił w jeziorze Sternberg. Odtąd lekarz von Gudden śnił poprzedniego dnia, że bije się w wodzie z jakimś człowiekiem.

Siostra Marja Magdalena, która spaliła się podczas pożaru Bazaru Dobroczynnego (Paryż 1897), opuściła była swój klasztor zrana. Przejęta smutkiem, rzekła do swych towarzyszek:

— Zegnajcie, me siostry, nie zobaczę was więcej!

Tegoż wieczoru przywieziono jej zwęglone zwłoki.

Potrzeba byłoby serji formatu, „in octavo”, by spisać dziwnie te fakty. Trwające tajemnicie, nierozwiązalne zagadki, wśród których gubi się mózg ludzki, przerażony ogromną niewiadomą, która go otacza...

## CZĘŚĆ DLA KRÓLA.

Gdy Ludwik XV udawał się na polowanie, noszono zawsze za nim czterdzieści butelek wina, których on nie kosztował najczęściej. Pewnego dnia jednakże król miał pragnienie i poprosił szklanke wina. „Najjaśn. Panie, niema więcej (tego)” — Jaki! Czyż nie nosi się już czterdzieści butelek? Zawsze, Panie, ale wszystko wypito. — „A więc”, powiedział władca „niech- (tego)” niosą na przyszłość czterdzieści i jedna, ażeby z tego zostało jedna dla mnie!”

## PRZEMIENIENIE.

— Widziałeś, tato, pewnemu chemikowi, udało się przemienić srebro w złoto.

— Ba! Twoja matka potrafi (robi) jeszcze lepiej niż to, ona przemienia pieniądze w kapelusze i pończochy jedwabne!

## LE CHASSEUR D'ÉLÉPHANTS.

Récit persan.

L'histoire suivante, traduite du persan par A. Chodźko, est rapportée par un auteur persan, qui en avait, disait-il, entendu certifier la vérité par des vieillards de l'Hindoustan, gens dignes de foi, tous compatriotes ou amis du chasseur, qui va parler lui-même:

J'avais l'habitude de chasser dans une forêt hantée par des troupes d'éléphants et presque jamais je n'en revenais les mains vides; j'avais, en effet, observé l'endroit où ces animaux aimaient à s'abreuver, et je choisissais, sur le chemin qu'ils devaient suivre, un arbre élevé et touffu d'où je pouvais guetter les éléphants sans être aperçu.

C'était ordinairement quand le troupeau revenait, après s'être abreuvé, que je choisissais ma proie, et je l'abattais en lui décochant une flèche dont la pointe était empoisonnée.

Venait-elle à tomber sur le coup, le reste du troupeau se dispersait en un instant, car ces animaux paraissent avoir horreur des cadavres. Je descendais alors de mon poste et je m'emparais de la peau et de l'ivoire, dont la vente me faisait vivre, moi et ma famille.

Un jour, je blessai un éléphant. Il roula par terre en poussant des cris affreux. Je me gardai bien de quitter aussitôt mon poste; en effet, les éléphants qui s'étaient d'abord enfuis tout effrayés, ne tardèrent pas à rebrousser chemin.

L'un d'eux, qui me paraissait être le conducteur du troupeau, s'approcha d'abord de l'animal expirant; la tête penchée, les oreilles dressées, il examina attentivement la flèche et la blessure qui saignait, puis il disparut.

Mais peu d'instants après, il revint avec toute la bande. Les éléphants se groupèrent autour du blessé, qui se tordait convulsivement et qui ne tarda pas à rendre le dernier soupir.

Ils se séparèrent alors, mais non pas pour se disperser; je les vis commencer à battre les buissons et examiner un à un tous les arbres, en plongeant leurs trompes parmi les branches.

Dès lors, je ne doutai plus que ma mort ne fût prochaine. Jugez de mon effroi quand j'aperçus le chef du troupeau se placer sous l'arbre même où j'étais blotti.

Du bout de sa trompe, il écarta le feuillage; quand il m'eut découvert, ne pouvant atteindre jusqu'à la cime, ou je m'étais réfugié, il s'efforça d'ébranler le tronc; et, en effet, bien que cet arbre fût d'une élévation et d'une grosseur peu communes, il parvint à le déraciner.

L'élasticité des branches amortit la violence de la chute; je fus à peine meurtri; mais je m'attendais à être à l'instant foulé sous les pieds des éléphants, et, résigné à mon sort, je n'essayai pas même de me défendre. Cependant, leur conducteur écartait ceux qui s'avançaient vers moi; ses yeux intelligents brillaient, se portant alternativement sur moi et sur mon arc et mon carquois plein de flèches, qui étaient à quelques pas plus loin.

Tout à coup, il m'enleva avec sa trompe et me plaça sur son dos; puis ramassant l'arc et le carquois, il les remit entre mes mains et reprit le chemin par lequel il était venu, suivi de tout le troupeau.

## ŁOWCA SŁONI.

Opowiadanie perskie.

Następująca historia, tłumaczona z perskiego przez Al. Chodźkę (1804—1891), przytoczona jest przez pewnego autora perskiego, który powiada, że słyszał jak potwierdzali (zawdzięczał) jej prawdziwość starcy z Hindustanu, ludzie godni zaufania, wyłącznie (wszyscy) ziomkowie lub przyjaciele łowcy, który będzie mówił o sobie:

„Miałem zwyczaj polowania w lesie odwiedzanym przez stada słoni i prawie nigdy nie wracałem stamtąd z próżną ręką; zauważyłem, w istocie, miejsce, gdzie te zwierzęta lubiły się poić, i wybierałem na drodze, którą one miały iść, wysokie i liściaste (gęste) drzewo, skąd mogłem czatować na słonia, nie będąc (sam) zauważonym.

Zwyczaj, gdy stado powracało z poiska (po napięciu się), wybierałem swoje zdobycz i zabijałem ją, wypuszczając w nią strzałę, której ostrze było zatrute.

Jeżeli ofiara padała na miejscu (odrzuca) reszta stada rozpraszała się momentalnie, gdyż te zwierzęta, zdaje się, mają lęk przed padliną (trupami). Schodziłem wówczas z mojej placówki i zaganiałem skórę i kość słoniową, której sprzedaż dawała mi utrzymanie (życie), mnie i mojej rodzinie.

Pewnego dnia zraniłem słonia. Tarzał się po ziemi, wydając okropny ryk. Wstrzymałem się bardzo natychmiastowego opuszczenia mego posterunku; istotnie, słonia, które początkowo były się rozbiegły całkiem wystraszone, nie omieszczały zawrócić z drogi.

Jeden z nich, który wydał mi się być przewodnikiem stada, zbliżył się początkowo do konejącego zwierzęcia; z pochylonem łbem, z wzniesionymi uszami, zwał on uważnie strzałę i ranę, która krwawiła, poczem znikł.

Lecz w kilka chwil później powrócił on z całą gromadą. Słonia ustawił się dokoła rannego, który wил się kurczowo i który wkrótce (nie omieszczał) wydał ostatnie tchnienie.

Słonia rozdzielił się wtedy, lecz nie poło, by się rozprzeżył, widziałem je, jak waczynają przełzając zarośla i badać jedno po drugim wszystkie drzewa, zapuszczając (zanurzając) swoje trąby między gałęziami.

Teraz (odtąd) nie wątpię już, że śmierć moja jest bliska. Wyobraźcie sobie mój strach, gdy spostrzegłem wodza stada, który stanął pod samym drzewem, na którym (gdzie) przycupnąłem.

Końcem swojej trąby odgarnął liście; gdy mnie wykrył, nie mogąc dośięgnąć aż do wierzchołka, dokąd się schroniłem, usłował wstrząsając drzewem (pniem): i w istocie, jakkolwiek to drzewo miało wysokość i objętość (grubość) niepowzednią (mało pospolitą), udało mu się wyrwać je z korzeniem.

Elastyczność gałęzi osłabiła „gwałtowność” upadku; zostałem zaledwie połuzczony, lecz oczekiwałem, że będę natychmiast zdeptyany pod stopami słoni, i zrezygnowany co do mego losu, nie próbowałem nawet się bronić. Wszelako (tymczasem) ich przewodnik odsunął tych, co zbliżali się ku mnie; jego mądre oczy polyskwały, przenosząc się kolejno na mnie i na mój łuk z (moim) kolczanem pełnym strzał, które leżały (były) o kilka kroków dalej.

Wtem on podniósł mnie swoją trąbą i posadził mnie na swój grzbiet, następnie podnosząc łuk i kolczan, włożył mi je do rąk i znów ruszył drogą, którą był przyszedł, w towarzysztwie całego stada.

Après avoir marché quelque temps, il s'arrêta, et j'aperçus sur le sable, à peu de distance, un énorme serpent endormi.

Evaillé par les bruit des pas, le monstrueux reptile redressa la tête en dardant de son aiguillon, ce qui me parut effrayer beaucoup tous les éléphants, à l'exception de celui qui me portait. Celui-ci m'enveloppa de sa trompe, me descendit à terre, déposa près de moi mon arc et mon carquois; puis, m'indiquant alternativement à plusieurs reprises mes armes et le serpent, il me fit comprendre ce qu'il voulait de moi.

Je lançais une première flèche, qui pénétra dans le gosier du serpent; une seconde lui traversa la tête de part en part. Aussitôt mon éléphant se précipita sur lui et le broya sous ses pieds. Quand il eut achevé cette exécution, il me replaça sur son dos et se remit en marche; le troupeau suivit son conducteur.

Après plusieurs heures d'une course rapide à travers une immense forêt où je n'étais jamais entré jusque-là, nous arrivâmes dans un endroit où le terrain était jonché d'ossements et de cadavres d'éléphants; tout le sol en était couvert; il semblait que ce fût leur cimetière.

L'éléphant qui me portait choisit, en vrai connaisseur, parmi toutes ces dépouilles précieuses, les dents les plus belles dont il fit des morceaux qu'il plaça sur le dos de ses compagnons, chargeant chacun d'eux de tout le poids qu'il pouvait porter; enfin il se chargea lui-même d'un fardeau pareil, qu'il posa entre sa nuque et mes genoux.

La caravane se dirigea ensuite, à travers une plaine, du côté des contrées habitées. Dès qu'elle fut arrivée en vue d'un groupe de villages l'éléphant qui la conduisait fit décharger la cargaison d'ivoire, qui s'éleva bientôt à la hauteur d'une colline; il me descendit ensuite moi-même, avec mes armes, puis tous les éléphants partirent au galop.

Je courus au plus proche village; j'y louai une cinquantaine de porteurs pour m'aider à emporter mon trésor. Les bénéficiaires que je réalisai par la vente d'une telle masse d'ivoire firent de moi, vous le savez, un des plus riches marchands de ma ville natale".

## LA DÉCOUVERTE DU DOCTEUR W. BEBBE

À quatre cents mètres de profondeur dans la mer, c'est-à-dire dans la zone de corail, l'obscurité est complète. Sur la côte de l'île de Nonsuch, le docteur William Bebbe, enfermé dans une sphère hermétique garnie de panneaux de quartz translucide, y est descendu en compagnie de son assistant, M. Otis Barton.

Il nous raconte ce qu'il a vu:

— Chacun des habitants de ces profondeurs est une petite usine électrique produisant sa propre lumière. J'en ai vu qui nageaient en rang ou en colonne, donnant l'illusion d'une rangée de hublots au flanc d'un sous-marin; d'autres portaient leur lampe au bout d'antennes flexibles que leur permettaient d'éclairer les alentours, de découvrir la proie et de l'attraper comme à l'aide d'un almat.

Le docteur William Bebbe a remonté une douzaine de caisses remplies de ces poissons électriques, évidemment plus favorisés par la nature que les hommes qui ont besoin de la lumière artificielle pour s'éclairer dans l'obscurité.

Prévoyant un certain danger, j'aperçus sur le sable, à peu de distance, un énorme serpent endormi.

Zbudzony odgłosem kroków, potworny gad wyprostował swój łeb, wyrzucając żądlem, co zdawało (mi) się przestraszyć wszystkie słonie z wyjątkiem tego, który mnie niósł. Ten owiął mnie swoją trąbą, zszedł mnie na ziemię, położył obok mnie mój łuk i kolczan, poczem wszechując mi naprzemiennie kilkakrotnie moją broń i węzła, dał mi do zrozumienia, czego chciał odemnie.

Wypuściłem pierwszą strzałę, która utkwiała (przeniknęła) w gardziel węża, druga przebiła mu łeb na wylot. Natychmiast mój słon zrzucił się na niego i zmiażdżył go (pod) swymi nogami. Gdy ukończył tę egzekucję, znów posadził mnie na swój grzbiet i ponownie ruszył w drogę; stado postępowało za swoim przewodnikiem.

Po kilku godzinach szybkiego biegu przez nieskończony (niezmierny) las, gdzie dął nigdy jeszcze nie docierałem, przybyliśmy na miejsce, gdzie teren był usłany kośćmi i szczątkami, słoni; cała ziemia była tam pokryta; wyglądało (zdawało się) że to był ich cmentarz.

Słon, który mnie niósł, wybrał, jako prawdziwy znawca, wśród wszystkich tych cennych szczątków najcenniejsze zęby (kły), z których porobił kupki i umieścił je na grzbiecie swoich towarzyszy, obladując każdego z nich całym ciężarem, jaki mógł udźwignąć; w końcu obladował się sam podobnym ciężarem, który złożył między swoim karkiem a memi kolanami.

Karawana skierowała się następnie przez równinę ku (w stronę) okolicom zamieszkałym. Gdy tylko przybyła na odległość wzroku (widzenia) kilku wsi, słon, który ją prowadził, rozładował ładunek kości słoniowej, który wkrótce osiadł (wznosił się) wysokość pagórka; następnie zszedł mnie samego z moją bronią, poczem wszystkie słonie oddały się gopelom.

Pobiegłem do najbliższej wsi; nojąłem tam około 50 tragarzy, aby mi pomogli zabrać mój skarb. Zyski, jakie osiągnąłem ze sprzedaży takiej masy kości słoniowej, uczyniły mnie, jak to wicie, jednym z najbogatszych kupców mego rodzinnego miasta.

## ODKRYCIE DOKTORA W. BEBBE.

Na głębokości 400 metrów w morzu, t. zn. w strzefie koralewej, ciemność jest zupełna. Na wybrzeżu wyspy Nonsuch Dr. William Bebbe, zamknięty w kuli hermetycznej zoopatrzonej w talle przezświetlającego kwarcu, opuścił się tam w towarzystwie swego asystenta p. Otis Barton.

On nam opowiada, co widział:

— Każdy z mieszkańców tych głębin jest małą elektrownią wytwarzającą własne światło. Widziałem niektórych, jak pływali rzędem lub „gesejo“, dając złudzenie rzędu okienek (okręt.) z boku łodzi podwodnej; inni nosili swoją lampę na końcu giętkich rozdków, które im umożliwiały oświetlać otoczenie, odkrywać zdobycz i przyciągać ją jak zapomocą magnesu

Dr. William Bebbe podniósł ze sobą na górę tuzin skrzynek napełnionych temi rybami elektrycznymi, widocznie bardziej faworyzowanych przez naturę aniżeli ludzie, którzy potrzebują światła sztucznego, by oświetlać sobie w ciemności.



## LES BONS CHIENS

Dans les pays du nord comme la Hollande et la Belgique, les chiens sont étroitement associés à l'existence de l'homme auquel ils rendent des services quotidiens et parfois indispensables. On vient de calculer qu'en Belgique ils évalent plus de cent mille. Ils traînent des voitures de laitiers, de bouchers, de boulangers, qui livrent à domicile; ils traînent des voitures plus modestes des camelots et des artisans; ils traînent aussi celles de tous ces marchands ambulants qui, au coin des rues, vendent des coquillages, des glaces, des gaufres, des pommes de terre frites.

D'une statistique dressée récemment il résulte qu'en évaluant à un franc par jour le concours que chaque chien fournit à son maître, ces excellentes bêtes rapportent une somme globale d'environ quarante millions à ceux qui n'ont aucune dépense à faire pour les nourrir, surtout dans ces villes, où tous les déchets des cuisines leur sont réservés.

Autre statistique. Chaque chien transporte en moyenne quotidiennement 350 kilogrammes sur une distance de 6 kilomètres. Calculez ce que cela fait pour cent mille chiens au bout de l'année. Et ces braves animaux travaillent jour et nuit.

## UN ANIMAL QUI DISPARAIT

Un animal qui est sur le point de disparaître de la surface du globe, c'est le bison. La Société Internationale pour la protection du bison d'Europe vient de faire savoir qu'il n'existe plus, sur toute la surface du globe, que 59 bisons, soit 27 taureaux et 32 vaches. Ces bisons sont répartis en Angleterre, chez le duc de Beaufort, à Springe, en Allemagne, et à Bielo Wieje, où le gouvernement polonais essaie de reconstituer la race à l'aide de deux vaches et de cinq jeunes. Dans la forêt de Bielo Wieje, ces rarissimes animaux pourront reproduire en paix, car ils auront 123.000 hectares à leur disposition.

Bien entendu, il est défendu de les tuer et celui qui commettrait un attentat sur ces bêtes précieuses, s'exposerait à une peine aussi sévère que s'il avait tué un être humain.

Quant à celui qui, par hasard, posséderait un bison chez lui, un bison encore en âge de reproduire, il aurait tout simplement une fortune à sa disposition.

## LE PLAT D'OR

Un acteur, nommé Dominique, avait l'honneur de voir souper le roi de France Louis XIV. Comme il regardait avec une grande attention des perdrix placées sur la table, le roi le remarqua et dit aussitôt: Qu'on donne ce plat à Dominique. — Comment, Sire, reprit ce dernier, avec les perdrix? — Louis XIV, devinant son intention, répondit sérieusement: Oui, avec les perdrix! — Par ce bon mot, l'acteur se trouva possesseur d'un superbe plat d'or.

## LA VIE.

La vie est vaine: un peu d'amour,  
un peu de haine, et puis — bonjour,  
La vie est brève: un peu d'espoir,  
un peu de rêve, et puis — bonsoir.

## DOBRE PSY.

W krajach północnych, jak Holandia i Belgja, psy są ściśle skojarzone z istnieniem (bytem) człowieka, któremu wydawiają przysługi codzienne i często nieodwołne (niezbędne). Niedawno (dopiero co) obliczono, że w Belgji jest ich przeszło sto tysięcy. One ciągną wozy mleczarzy, rzeźników, piekarzy, którzy dostarczają do mieszkań: one ciągną bardziej skromne wózki przekupniów domokrajnych i rękodzielników; one ciągną również wózki (takowe) wszystkich tych wędrownych handlarzy, którzy na rogu ulicy sprzedają masła, lusterka, wafle, (plasterki miodu), smażone kartofle.

Ze statystyki sporządzonej niedawno temu wynika, że gdy się oceni na 1 fr. dziennie pożytek (współdziałanie) jaki każdy pies dostarcza swemu panu, wyborcze te zwierzęta przynoszą okrągłą (globalną) sumę około czterdziestu milionów tym którzy nie mają żadnych wydatków (do zrobienia), by je żywić zwłaszcza w tych miastach, gdzie wszystkie odpady z kuchni są dla nich zachowane (srezerwowane).

Inna statystyka. Każdy pies przenosi przeciętnie (średnio) codziennie 320 kg. na odległość 6 kilometrów. Obliczcie ile (co) to wynosi na sto tysięcy psów po (w końcu) roku. A te dzielne zwierzęta pracują dniem i nocą.

## ZWIERZE, KTÓRE ZANIKA

Zwierzęciem, będącym na drodze (punkcie) do zniknięcia z powierzchni kuli ziemskiej, jest żubr. Międzynarodowe towarzystwo dla ochrony (opieki) żubrów europejskich właśnie powiadomiło, że na całej powierzchni kuli ziemskiej żyje nie więcej jak 59 żubrów, mianowicie 27 byków i 32 krowy. Żubry te podzielone są na stad, które znejdują w Woburne, w Anglii u księcia de Beaufort, w Springe, w Niemczech, i w Białowieży, gdzie rząd polski próbuje odnowić rasę przy pomocy 2 krow: i 5 byczków. W lasach białowiejskich te rzadkie zwierzęta będą mogły rozmnażać się w spokoju, gdyż będą miały 123.000 hektarów do swego rozporządzenia.

Naturalnie (zupełnie zrozumiale) wzbronione jest zabijanie ich, który popełnił zamach na te cenne zwierzęta, naraziłby się na karę równie surową, jakgdyby zabił istotę ludzką.

Co do tego, który przypadkowo posiadał u siebie żubra będącego jeszcze w wieku rozplodowców, to miałby poprostu majątek do swojej dyspozycji.

## ZŁOTY PÓLMISEK (również: potrawa, danie).

Pewien aktor, zwany Dominik, miał zaszczyt widzieć wczorzejszego króla Francji Ludwika XIV. Ponieważ spoglądał z wielką uwagą na kurapatwy postawione na stole, król to zauważył i powiedział natchmiaszt: Niech dadzą to danie (półmisek) Dominikowi. — Jak, Najjaśnie. Panie, odrzekł ten ostatni, wraz z kurapatkami? — Ludwik XIV, odgadując jego zamiar, odpowiedział poważnie: Tak, z kurapatkami. — Przez ten dowcip aktor znalazł się w posiadaniu kosztownego złotego półmiska.

## ŻYCIE

Życie jest próżne: trochę miłości  
trochę nienawiści, a potem — dowidzenia.  
Życie jest krótkie: trochę nadziei,  
trochę marzenia, a potem — dobranoc.

## L'ÉLÉPHANT ET LA PUCÉ

Quand l'arche de Noé, chargée d'un couple de chacun des animaux, toucha terre, Noé put difficilement maintenir l'ordre. Tous voulaient sortir à la fois.

— Chacun son tour, s'il vous plaît! — s'écria le patriarche. Vous sortirez l'un après l'autre, dans l'ordre suivant: les gros les premiers et ils s'éloigneront immédiatement pour ne pas avoir la tentation de manger les petits; les moyens suivront, puis enfin, et seulement quelques heures après, ce sera le tour de petits.

Noé appela l'éléphant. On jeta les planches nécessaires à une solide passerelle et notre éléphant se prépara le premier à inaugurer ce pont improvisé.

Mais il fallait compter avec la pucé, une gaillardie qui avait très mauvais caractère et qui commença à protester vivement qu'il y avait toujours des passerois, et que les petits étaient toujours sacrifiés!

— Fiche-nous la paix! — lui dit Noé. — Tu passeras à ton tour!

Pendant ce temps, l'éléphant s'était ébranlé et était déjà au milieu de la passerelle. Alors, de colère, la pucé sauta sur l'éléphant et le piqua à la fosse.

— Ne poussez pas! Ne poussez donc pas comme ça, — dit la grosse bête en continuant placidement son chemin.

## EXCEPTÉ LE LORD—MAIRE

L'acteur Foote, voyageant dans la partie occidentale de l'Angleterre, s'arrête dans une auberge pour y dîner. Lorsqu'il voulut régler son compte, le maître d'hôtel lui demande s'il était satisfait.

— J'ai diné comme personne en Angleterre! — dit Foote.

— Excepté le Lord-Maire! — fit l'aubergiste avec vivacité.

— Je n'en excepte personne.

— Vous devez en excepter le Lord-Maire!

Foote se mit en colère; — Pas même le Lord-Maire! — fit-il en appuyant sur chaque syllabe.

La querelle s'envenima au point que l'aubergiste, qui était magistrat, fit comparaître son hôte devant le mayor de l'endroit.

— Monsieur Foote, — lui dit ce vénérable magistrat, — vous saurez que c'est une habitude datant de temps immémoriaux dans cette ville de faire toujours une exception pour le Lord-Maire, et afin que vous n'oubliez pas une autre fois nos us et coutumes, je vous condamne à un shilling d'amende ou à cinq heures d'emprisonnement, à votre choix.

Foote, exaspéré, se vit dans l'obligation de payer l'amende. Il sortit de la salle en disant: "Je ne connais pas dans toute la chrétienté de plus grand fou que cet aubergiste... excepté le Lord-Maire," ajouta-t-il en se tournant respectueusement du côté de Sa Seigneurie.

## LE FIANCÉ EXIGEANT.

Le fiancé: Vous ne donnez pas de dot à votre fille?

Le beau-père: Voyons, vous m'avez dit vous-même qu'elle est un vrai trésor!..

## SŁON I PCHŁA.

Gdy orka Noego, naładowana parą każdego gatunku, zwierząt, dotknęła ziemi, Noe z trudem mógł utrzymać porządek. Wszystko chciało wyjść odrazu.

— Każdy w swojej kolejce, proszę państwa, — wołał prosić. — Wyjdziecie jedno po drugim w porządku następującem: duże (zwierzęta) najpierw (pierwsze) i one oddały się, aby nie mieć pokusy pożerania małych: średnie nastąpią (po nich), potem wreszcie, i dopiero (jedyne) w kilka godzin, później, będzie kolej na małe.

Noe wywołał słonia. Zerzucił deski potrzebne do wytrzymywania mostku i nasz słoń szykował się do poświęcenia tego improwizowanego mostu.

Ale trzeba było się liczyć z pchłą, psotnica, która miała bardzo zły charakter i która zaczęła żywo protestować, że zawsze są upośledzenia i że małe (istoty) zawsze są poświęcane!

— Daj nam spokój! — powiedział jej Noe. — Przejdziesz, gdy będzie twoja kolej!

W międzyczasie słoń ruszył z miejsca i znajdował się już po środku mostku. Wtedy rozgniewana pchła skoczyła na słonia i ukłuła (ukąsała) go w pośladek.

— Nie pchajcie! Nie pchajcie się tak, — powiedziało wielkie zwierzę, kontynuując spokojnie swoją drogę.

## Z WYJĄTKIEM PANA NADBURMISTRZA.

Aktor Foote (1720—1777), podróżując w zachodniej części Anglii, zatrzymuje się w jednej gospodzie, by tam spożyć obiad. Gdy chciał uregulować swój rachunek, właściciel oberży pyta go, czy był zadowolony.

— Zjadłem obiad jak nikt w Anglii! — powiedział Foote.

— Z wyjątkiem pana nadburmistrza — rzekł oberzysta z ożywieniem.

— Nie wyłączam tu nikogo!

— Musi pan tu wyłączyć pana nadburmistrza!

Foote wpada w złość: — Nawet pana nadburmistrza nie (wyłączam)! — powiada on, kładąc nacisk na każdą zgłoskę.

Spór zaostrzył (rozjątrzył) się do tego stopnia, że oberzysta, który był sądownikiem, kazał swemu gościowi stanąć przed burmistrzem miejscowości.

— Panie Foote, — powiedział mu ten czcigodny dygnitarz, — masz pan wiedzieć, że to zwyczaj dotychczas od niepamiętnych czasów w tem mieście, żeby zawsze robić wyjątek dla pana nadburmistrza, i abyś pan nie drugi raz nie zapomniał naszych zwyczajów, skazuję pana na jeden szyling grzywny lub pięć godzin aresztu do pańskiego wyboru.

Foote, rozgoryczony, widział się zmuszonym zapłacić grzywnę. Wyszedł ze sali, mówiąc: „Nie znam w całym chrześcijaństwie większego warjata niż ten oberzysta... z wyjątkiem pana nadburmistrza”, dodał on, zwracając się z uszanowaniem ku jasnie wielmożnemu (sędziemu).

## WYMAGAJĄCY NARZECZONY.

Narzeczony: Nie daje pan posagu swojej córce?

Teść: Przecież pan mi sam powiedział, że ona jest prawdziwym skarbem!..

## UN HÔPITAL SANS MALADES.

Le président Faure avait la louable habitude, quand il était de passage dans une ville, de visiter l'hôpital. Voici une plaisante aventure qui lui est arrivée dans une petite ville de la Gascogne.

Il avait annoncé qu'il visiterait l'hospice municipal, et on peut s'imaginer combien le directeur de l'hôpital lui flatté de cet honneur. Mais, ô malheur, il n'y avait pas, en ce moment, un seul malade dans tout l'établissement. Les Gascons sont hommes d'expédients, et notre directeur employa le stratagème suivant. A prix d'argent, il recruta des mendiants qui, pendant quelques instants, devaient jouer le rôle de malades et prendre place dans les lits vacants.

Le président trouva tout dans l'ordre le plus parfait et ne ménagea pas ses compliments au directeur, qui voyait déjà la décoration de la Légion d'honneur orner la boutonnière de son habit. M. Faure était sur le point de sortir, lorsque, frappé de la bonne mine des malades, il eut la malheureuse idée de les interroger sur la nature de leur maladie. Le cas n'avait pas été prévu. Les malades furent incapables de répondre. La soeur de charité, interrogée à son tour, devint rouge comme une pivoine, ne put que balbutier quelques mots. Il n'en fallut pas davantage pour montrer au président qu'on avait voulu lui faire jouer un rôle de dupé, et l'on assure qu'il aurait quitté la salle en disant: "Ah! c'est juste, j'avais oublié que je me trouve en Gascogne."

## LE FUMEUR.

Jean Nicot, diplomate, fut le premier homme de France qui fuma du tabac. Comme il ne voulait pas étonner le monde, il ne fumait que lorsqu'il se trouvait tout à fait seul. Mais un jour, absorbé dans de profondes pensées, il oublia que son domestique ne l'avait jamais vu la pipe à la bouche, et il lui ordonna d'aller chercher un verre de bière. Lorsque le domestique revint dans la chambre et qu'il vit la fumée sortir du nez et de la bouche de son maître, il lui lança le verre de bière au visage, et se précipita dans l'escalier en criant de toutes ses forces: "Au secours! M. Nicot a tant étudié que sa tête est en feu. La fumée lui sort par la bouche et le nez!"

## SZPITAL BEZ CHORYCH,

Prezydent Faure (1841—1899) miał chwalebny zwyczaj, gdy bawił przejazdem w jakimś mieście, zwiedzać szpital. Oto zabawna przygoda, która zdarzyła mu się w małym miasteczku Gaskonji.

Prez. zapowiedział, że odwiedzi szpital miejski i można sobie wyobrazić, jak bardzo dyrektor szpitala był pochlebiony tym zaszczytem. Lecz, o nieszczerście, nie było w tej chwili ani jednego chorego w całym zakładzie. Gaskończycy są ludźmi sprytnymi (zaradnymi) i nasz dyrektor użył następnego fortelu. Za zapłatą (cenę pieniądza) zwerbował żebraków, którzy przez kilka chwil mieli odgrywać rolę chorych i zająć miejsce w wolnych łóżkach.

Prezydent znalazł wszystko w najlepszym (najdeskonalszym) porządku i nie zszedził pochwał dyrektorowi, który wdział już odznakę Legji honorowej zdobiącą buttonierkę jego surduta. P. Faure zamierzał już wyjść, gdy uderzony dobrą miną (wyrazem twarzy) chorych, powziął nieszczęsną myśl zapytania ich o rodzaj ich choroby. Ten wypadek nie był przewidziany. Chorzy niezdolni byli odpowiedzieć. Siostra miłosierdzia, zapytana z kolei, stała się czerwona jak pivońja, mogła wybelkotać tylko parę słów. Nie trzeba było więcej, by pokochał prezydentowi, że chciano go wystrzychnąć na dudka (karać grać rolę oszukanego), i zapewniła, że miał opuścić salę, mówiąc: "Ach, słusznie, zapomniałem, że znajduję się w Gaskonji".

## PALACZ.

Jan Nicot (1530—1600), dyplomata, był pierwszym człowiekiem we Francji, który palił tytoń. Ponieważ nie chciał zdumiewać ludzi, więc palił tylko, gdy znajdował się zupełnie sam. Lecz pewnego dnia, zaopiniony w głębszych myślach, zapomniał, że jego służący nigdy go nie widział z fajką w ustach i kazał mu pójść po szklankę piwa. Gdy służący wrócił do pokoju i (gdy) zobaczył dym buchający (wychodzący) z nosa i ust jego pana, rzucił mu szklankę piwa w twarz i wypadł na schody, krzyżąc z całych (swoich) sił: "Na ratunek! Na ratunek! Pan Nicot tyle studiował, że jego głowa jest w ogniu. Dym bucha mu przez usta i nos!"

## UWAGA!

Jak należy posługiwać się „TŁUMACZEM JĘZYKÓW OBCYCH”, aby osiągnąć maximum korzyści?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na głos**, posilując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem polskim;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzycznego opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszytce **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykanie przez pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów—odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z  **pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3, zaleca się również przepisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

## UCZCIE SIĘ JĘZYKÓW OBCYCH!

Redakcja „Tłumacza” zaznacza, iż tekst polski w niniejszym wydawnictwie służy wyłącznie do lepszego zrozumienia treści obcojęzycznej. Z tego względu przekład polski nie jest literacki, lecz możliwie dosłowny i miejscami odbiega nawet od poprawnej polszczyzny.

## ■ DO WSZYSTKICH

P. T. Prenumeratorów, Czytelników i Przyjaciół naszego pisma zwracamy się z uprzejmą prośbą o rozpowszechnianie „TŁUMACZA” wśród znajomych, oraz nadsyłanie nam adresów osób interesujących się językami obcymi, a to w celu bezpłatnego przesłania im prospektów i kalendarzyowego „TŁUMACZA”.

Wydawnictwo Czasopisma „Tłumacz Języków Obcych” Warszawa, Skrzynka poczt. 396.